NA ZIEMI NASZEJ

DODATEK

LITERACKO-NAUKOWY „KURJERA LWOWSKIEGO“

POD REDAKCJĄ BOLESŁAWA WYSŁOUCHA.

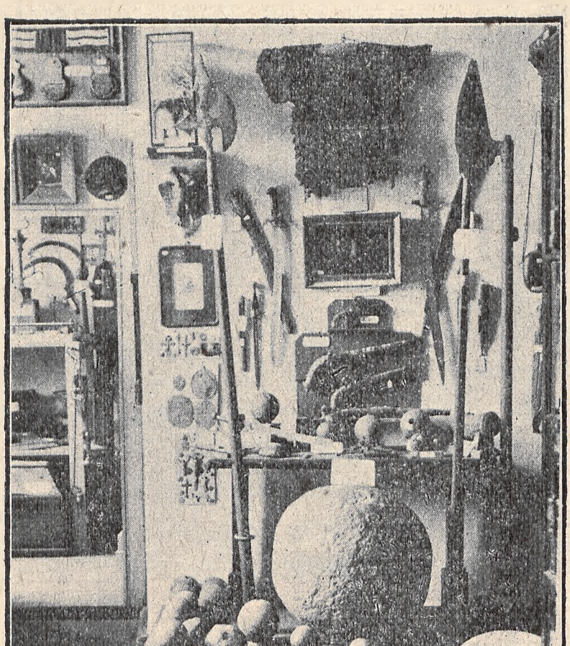
Muzeum w Łowiczu.

(O dziwnym człowieku i dziwnych jego sprawach a pięknych pracy owocach.)

W Łowiczu, prastarej sadybie prymasów polskich, złączonym z postacią „księżnej łowickiej“ nadobnej małżonki Wielkiego księcia Konstantego, osiadł przed wielu laty człowiek, który w każdem innem środowisku byłby mógł zostać znakomitym archeologiem, wybitnym działaczem społecznym, posłem do parlamentu, politykiem niejałowym. W Łowiczu jednak, pod klątwą rządów czynowniczych był p. Władysław Tarczyński tylko... stroicielem fortepianów. Właściwy tytuł jego, pomieszczony na drukowanych odezwach brzmi „korektor fortepianów — syn byłego fabrykanta tychże“.

Talent p. Tarczyńskiego, jakby umyślnie ulany do pracy publicznej nie mógł się pomieścić w tym skromnym, choć dźwięcznym zawodzie. Ale praca publiczna w Królestwie prowadzi do... cytadeli — więc energja p. Tarczyńskiego wylewała się nieregularnie w różne strony, jak z naczynia brutalną siłą zamkniętego, aż wreszcie znalazła właściwe dla siebie ujście w archeologji.

W życiu swojem p. Tarczyński nie próżnował ani chwili. Własną furmanką wlókł się od dworu do dworu, dla strojenia rozklekotanych klawikordów, założył bezpłatną wypożyczalnię książek dla ludu, założył straż ogniową w Łowiczu i w niej dosłużył się różnych godności wraz z jubileuszem, walczył z cholerą, pisał dziełka treści nabożnej, układał litanje do różnych świętych, zrobił wynalazek wozów rekwizytowych strażackich nowego pomysłu, który zamiast majątku i sławy przyniósł mu tylko olbrzymie strapienia, układał monografje historyczne, założył muzeum narodowych pamiątek w Łowiczu, doczekał się na starość godności dyrektora tamtejszego towarzystwa wzajemnego kredytu, w chwilach wreszcie wolnych pisał biografję własną i układał wiersze na każdą okoliczność życiową.



MUZEUM W ŁOWICZU
(fragment)

Człowiek bujnego temperamentu i wielkiej zadzierzystości. Właścicielom zdemontowanych klawicymbałów oświadczył uroczyście w drukowanym cyrkularzu, że zrywa z nimi i z ich instrumentami wszelkie stosunki, jeżeli zapomną o zwyczajowej gościnności dla jego koni i furmana, — kiedy zebrane pracą całego życia zbiory starożytności złożył w lokalu łowickiej straży ogniowej, jako muzeum miasta Łowicza, a członkowie tej straży wyśmiewać zaczęli „stare rupiecie i graty“, p. Tarczyński obraził się i zabrał zbiory z powrotem. Cholerę rozgromił dziełkiem „Karawika, czyli krzyż o dwu ramionach — nabożeństwo w czasie cholery i innych chorób epidemicznych“, które rozeszło się w 15.000 egzemlarzy. Kiedy wspólnik jego przy fabrykacji wspomnianych wozów rekwizytowych, naciągnąwszy go sowicie, uciekł do Ameryki — p. Tarczyński, mimo, że „wyglądał jak mara i długi go dręczyły, pod których ciężarem jęczał długie lata“ — napisał przecież „odę do pracy“ i docze-

kał chwili, o której mógł w swojej biografji napisać: „na wystawie r. 1883 doznał wielkiego tryumfu: medal mu przyznano, wozy zielenią mu uwieńczono i tak przed publicznością, ostentacyjnie, przy oklaskach z pawilonu sędziów — po arenie trzy razy przedefilowały, trzy wozy, jeden za drugim“.

W ten sposób możnaby snuć życiorys p. Tarczyńskiego bez przerwy, jak barwną mozaikę — istny żywot pracowitego człowieka, w którym zawód stroiciela fortepianów poplątał się dziwnie z różnorodną, możliwą w Królestwie pracą publiczną. Bo korektorem fortepianów został p. Tarczyński nawet jako autor monografji historycznej w Łowiczu (napisanej „na pamiątkę 35-letniego zamieszkania swego w Łowiczu“), w której obliczył statystycznie istnienie 70 tych dźwięcznych instrumentów w mieście i dodał cały traktat o dźwięczności fortepjanów.

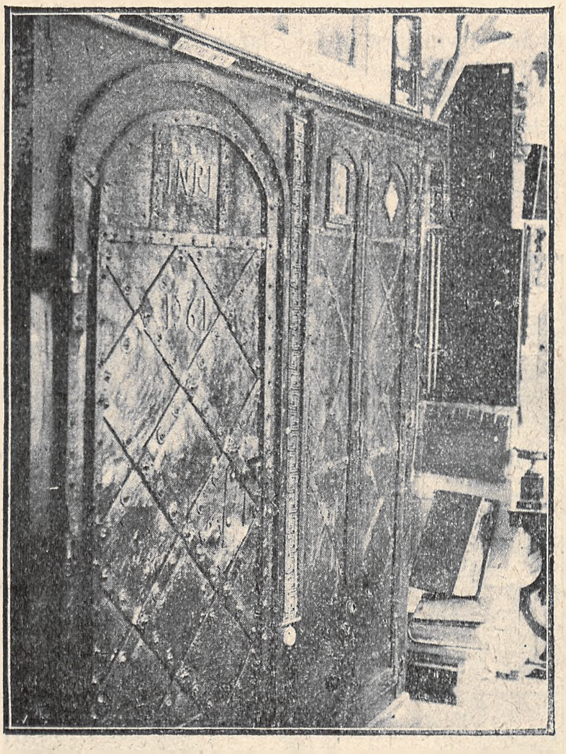
W czasie swych objazdów po kraju nie zapominał p. Tarczyński nigdy o pamiątkach narodowych. Zbierał je wytrwale przez długie lata, ocalał od zniszczenia i wywozu za granicę, nie żałował kosztów i osobistego trudu, nie zrażał się drwinami profanów, aż stworzył sam jeden, własną pracą i zabiegliwością, bardzo poważne muzeum, które oddał na użytek swojego miasta.

Dziś „Muzeum starożytności i pamiątek historycznych w Łowiczu“ posiada własny statut zatwierdzony przez gubernatora, lokal w łowickiem towarzystwie wzajemnego kredytu; rozwija się bardzo pomyślnie i jest na całą Polskę, jak długa i szeroka pięknym przykładem ofiarnej pracy i zasługi jednostki.

A praca była krwawą i wytrwałą. Nagromadzonych już zbiorów bronił p. Władysław Tarczyński jak lew, przed ludzką zawiścią, chciwością, lub obojętnością. Wywalczył ukochanemu swemu dziecku wszystko i lokal i bezpieczeństwo na przyszłość, dał mu organizację, inwentarz i katalog. Zrobił, co tylko w ludzkiej mocy leżało, przewidział, znając nieszczęsne warunki bytu Królestwa wszystko, aby muzeum stało się ogniskiem kultury i cywilizacji dla Łowicza i jego najbliższej okolicy, aby się stało dobytkiem narodowym, skarbcem pamiątek przeszłości, „rozwijało w młodych pokoleniach miłość ojczyzny, przez poznanie naszej dawnej, zdrowej cywilizacji, prawdziwej sztuki i niespożytej kultury — za pomocą właśnie owych zabytków — które świadczą zarazem o zdolnościach naszego narodu, wysokiem poczuciu piękna, wytrwałej pracowitości, bohaterstwie i religijnych uczuciach — oby ono — muzeum — swą zawartością rozwijało i utrwalało w młodych polskich duszach i sercach miłość, godnej ukochania Ojczyzny“.

Przypatrzmy się bliżej zawartości Muzeum w Łowiczu, bo jest ona bardzo ciekawa i wzorem być może dla naszych zbieraczy.

Do łowickich zabytków przedhistorycznych należą przedewszystkiem ślady lasów i kniei na miejscu, gdzie obecnie stoi miasto Łowicz. Wykopano bowiem w samem mieście i złożono w muzeum rogi jelenia i łosia, we wsi zaś Turze w Łęczyckiem znaleziono całą czaszkę tura, razem z rogami. Zresztą wykopaliska w muzeum łowickiem się znajdujące, pochodzą z różnych stron: urny z Bobrowej, Mysłakowa, Bolimowskiej pod Łowiczem, z Uniejowa gub. kaliska, z Sierpowa, Turzy pod Łęczycą, całe wykopalisko z różnych przedmiotów złożone z Luszyny pow. gostyńskiego, również całe wykopalisko pod miastem Szadkiem nad Prosną, w Kątach pod Sochaczewem, a nadto poszczególne przedmioty, wykopywane w różnych miejscach i paciorki szklane, siekierki kamienne, miecz bronzowy t. zw. scytyjski i w. i.



MUZEUM W ŁOWICZU
(fragment)

Ośrodkiem bibljoteki są książki tłoczone w Łowiczu w drukarni prymasów. Dział ten bibljoteczny kompletowany jest bardzo pilnie i zawiera druki z czasów istnienia tej drukarni, to jest od r. 1761—1815. Z rękopisów wymienić należy kronikę m. Łowicza, pisaną przez członków zgromadzenia szewców, a zaprowadzoną z początkiem XVII. wieku i „Prawo albo frycówka kondycji kupieckiej z różnych miast, zjeżdżających się do Łowicza, które się zaczęło od R. P. 1515“.

W dziale pieczęci zbiera muzeum łowickie obok oryginalnych tłoków także odciski lakowe. Są tu przedewszystkiem pieczęci cechów łowickich, z których garncarska z r. 1572, chirurgów pow. sieradzkiego, cechu kuśnierskiego w Łowiczu z roku 1601 i w. i.

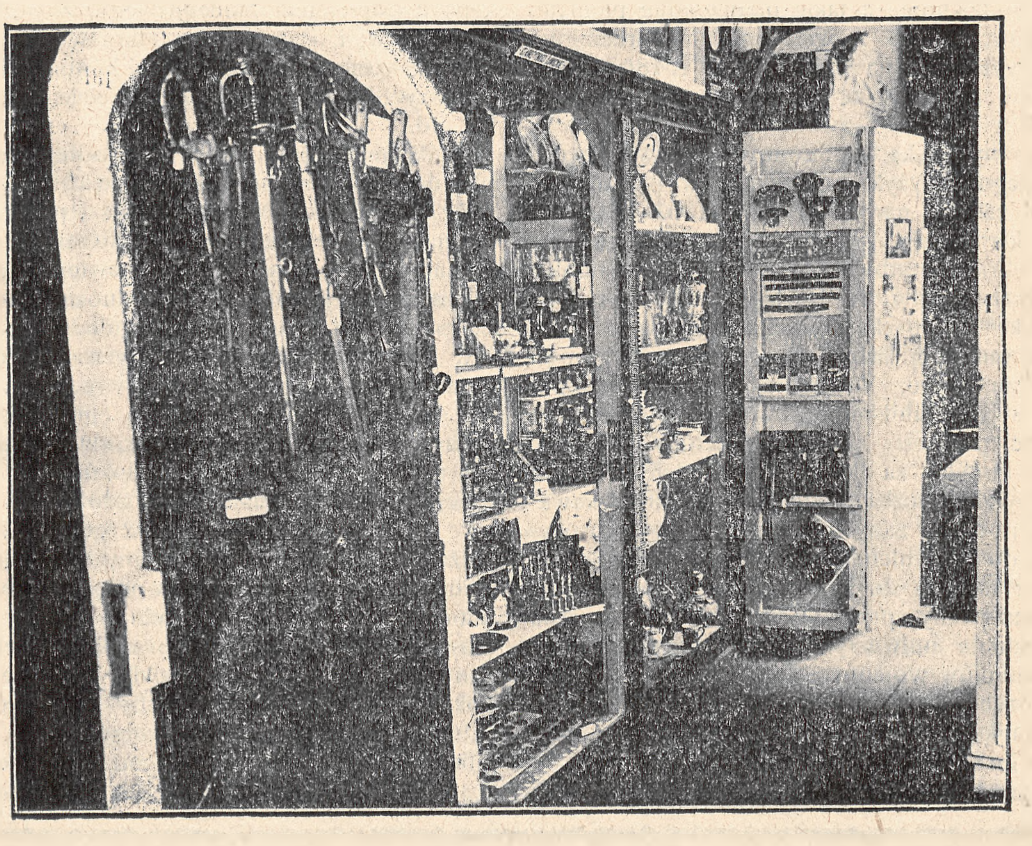
Z zabytków dawnego przemysłu i handlu wymienić należy kołatkę żelazną od bramy klasztoru Bernardynek w Łowiczu, stempel żelazny do guzików, z herbem Królestwa Polskiego z roku

1830, drzwi żelazne kute z dawnego kościoła w Łowiczu z datą 1561, ręczny przyrząd do odkuwania gwoździ, 29 sztuk form farbiarskich do drukowania na płótnie deseni (dawny przemysł koltryniarski), skrzynię pocztową polską z r. 1726 i wiele innych.

Zaznaczając w dalszym ciągu istnienie dużej kolekcji medali i monet, oraz sztychów zbieranych dorywczo, obrazów olejnych (portret Joanny Grudzińskiej, księżny łowickiej, Marcina Dunina, arcybiskupa gnieźnieńskiego i innych), rzeźb (głowa smoka, znaleziona pod fundamentami baszty zamku książąt Mazowieckich w Płocku), wyrobów z cyny i z kości słoniowej, ze złota i srebra — przystępujemy odrazu do najważniejszej części zbiorów p. Tarczyńskiego to jest do pamiątek wojennych polskich.

Jest ich mnóstwo. Kto wie, jak trudno dzisiaj o zabytki wojskowe, ten się zdziwić musi, że w niewielkim Łowiczu, pracą jednego tylko człowieka udało się ich zebrać, tyle i tak ciekawych, ważnych i rzadkich. Wymienimy je kolejno podług rękopiśmiennego inwentarza: ostroga szwedzka z pod Gopła, kule żelazne tureckie i szwedzkie, ryngraf po Franciszku Sokolnickim, chorążym gnieźnieńskim, szpada dworzanina Stanisława Augusta, kosa obosieczna, znaleziona w ziemi w r. 1891 w Starej Warce pod m. Warką, obok okopów szwedzkich, pod którymi wojska króla Jana Kazimierza stoczyły ze Szwedami bitwę pod dowództwem Stefana Czarnieckiego, kule kamienne, wykopane w zamku prymasowskim w Łowiczu, kolczuga druciana znaleziona w r. 1900 w ziemi pod 200 letnim dębem, jatagan turecki z półksiężycem zdobyty pod Wiedniem w r. 1683 przez pewnego szlachcica z Łomżyńskiego, halabarda średniowieczna, znaleziona na gruzach ratusza w Wiedniu i w. i.

Z czasów bezpośrednio porozbiorowych i z epoki powstania listopadowego posiada muzeum łowickie następujące zabytki: sztanca do odbijania orła polskiego z r. 1830, guziki mundurowe z herbami dawnych województw Królestwa Polskiego, szlify porucznika armji napoleońskiej Józefa Witowskiego, pistolety wojska polskiego z lat 1815—1820, młynek obozowy do kawy z przed roku 1830, odznaki masońskie Zaleskiego, pułkownika gwardji, który zastrzelił się w r. 1825 po wykryciu spisku na cara Mikołaja I, pióropusz po Fr. Czarnomskim, generale wojsk polskich przed r. 1830, szlify podpułkownika pierwszego pułku Mazurów Ign. Colonna Walewskiego, guziki z herbem miasta Płocka, od fraka mundurowego pułku Grenadjerów przed r. 1830, od munduru obywatelskiego z czasów Aleksandra I, ryngrafy z pobojowiska na Woli r. 1831, patent masoński Lud. Brosc, mistrza Wschodniej Loży w Warszawie w r. 1819, kapelusz stosowany do uniformu obywatelskiego z czasów Mikołaja I, lornetka wojskowa



MUZEUM W ŁOWICZU
(fragment)

po Cyprjanie Skarzyńskim przed r. 1830, tudzież ładownica skórzana i galowa po nim, część granata polskiego z r. 1831 znaleziona przy plancie pod Warszawą od strony Woli, mieczyk masoński z napisem „memento mori“ i trupią główką, pierścionek srebrny masoński z r. 1817, frak granatowy i szlify srebrne po Andrzeju Kiwerskim, podpułkowniku pułku gwardji królewskiej z przed r. 1831, mundur porucznika korpusu kadetów w Kaliszu Józefa Petzuckiego, dokument uwolnienia od służby żołnierza pułku drugiego strzelców konnych Icka Jaśkowicza z r. 1817 i w. i.

Najpiękniejszych jednak zabytków dostarczyła muzeum łowickiemu epoka powstania styczniowego. Przedmioty bliskie nam czasem, a tyle wspomnień budzące, codziennie, a takie nieocenione pamiątki niedawnej przeszłości. A więc najpierw strzemiona i ostrogi, wykopane na pobojowisku r. 1863, krzyż w kształcie gwiazdy ze sztandaru powstańców, pierścionki z włosów — produkty kaźni więziennej, dubeltówka myśliwska, kapiszonowa, używaną w partji Mieleckiego, krzyżyk drewniany czarny, pamiątka z czasów żałoby narodowej w r. 1861—2. Tuż obok zaś kartacz rosyjski z r. 1864, i znowu pierścionek srebrny z obwódką z włosów Sybiraka, broszka metalowa z r. 1861 z napisem „Boże zbaw Polskę“ i broszka z chleba, wyrobiona przez więźnia w samotnej kaźni, nożyce obozowe z powstania styczniowego. Wszystkie przedmioty zaopatrzone są w jak najdokładniejszą metrykę, co jeszcze ich wartość podnosi: pałasz znaleziony w polu, w okolicy Mogiłek za Bolimowem, gdzie w lutym r. 1864, była potyczka z Moskalami, pałasz kawalerzycki z pochwą, zabytek powstańczy przechowywany aż do ostatnich czasów w Łowiczu, pas skórzany z torebką do kapiszonów, z partji Langiewicza, używany przez poddowódcę Edwarda Kluga, studenta uniwersytetu berlińskiego. Obok tych wspominków wojennych leżą kajdany z r. 1862, gwiazdka srebrna od konfederatki partyzanta, krzyżyk na pamiątkę poległych w Warszawie, rewolwer dużego kalibru, kontusz sukienny niebieski z epoki wolnych lat 1860—1862, po Lucjanie Orpiszewskim, pierścionek żałobny z r. 1861, szpilka ze srebrnym krzyżykiem i cierniową koroną, pierścionek żelazny w kształcie sznura więzów na kłódkę zamkniętych.

Potem znowu trochę broni powstańczej niezwykłej: pistolet kapiszonowy o sześciu lufach, kosa z powstania 1863 r., znaleziona w ziemi pod borem w Gostkowie pow. łęczycki, a w końcu bransoletka czarna z krzyżem w formie kajdan.

Z innych wreszcie osobliwości muzeum łowickiego wymieniamy: kafel piecowy z postacią mężczyzny z karabelą i napisem „nie dumay sobie“ (wyrób łowicki), stambułka i siedm bursztynów po ks. Józefie Poniatowskim (z dokumentem), siedm brzytew na siedm dni w tygodniu (zabytek z w. XVII.), kafle z popiersiem Madalińskiego, Zajączka, Sobieskiego i w. i. Pamiątki po Marji Wodzińskiej, pasy słuckie, szesnaście guzików od kontusza Bartłomieja Junoszy Śliwińskiego, posła na elekcję Augusta III. itd. itd.

Wymieniliśmy zawartość odległego od nas i trudno dostępnego muzeum łowickiego obszerniej, gdyż stanowić ono może wzór i piękny przykład do naśladowania przy zakładaniu muzeów prowincjonalnych i u nas, okazuje bowiem przykład Łowicza, że przy dobrej woli jednostek nie brakłoby materjału na tego rodzaju muzea partykularne i w naszych, zwłaszcza większych miastach prowincjonalnych, gdyby te chciały zwracać uwagę i zbierać pamiątki najbliższe sobie, gromadzić zabytki cechowe, wspomnienia mężów, którzy żyli i działali na partykularzu, a także dokumenty chwili bieżącej, na użytek i naukę przyszłości.

A Łowicz jest w stokroć gorszem położeniu, aniżeli u nas naprzykład Przemyśl, Stanisławów czy Jarosław, bo ani marzyć nie może o poparciu komunalnem, a owszem z wielu pamiątkami kryć się musi narażony na szykany biurokracji. Jeżeli jednak tam dały się pracą jednostki wszystkie trudności pokonać, to dlaczegoż miałyby one być niepokonalnemi z tej strony słupów granicznych, gdzie ani gniotu politycznego nie ma, ani dowolności biurokratów?

Fr. Jaworski.

Niedrukowany wiersz J. I. Kraszewskiego.

Rozsianiśmy po świecie — siały ręce Boże,
Wiedzą one, gdzie ziarno upadło z ich woli:
Jedno wzejdzie za wieki, drugie jutro może,
Trzecie zginie na skale, czwarte wśród kąkoli.
Ale każdy z nas ziarnem, na łanie czy skale
Komuś na pożywienie a Jemu ku chwale
I czy z nas chleb zamieszą, czy nogi przechodne
Podepczą, czy zwierzęta nakarmią się głodne,
My rośnijmy po cichu i cierpmy w pokorze
Będzie wśród ziarnek pustych jedno pełne może,
Któż wie, gdzie ono rośnie i kiedy dojrzeje!
Módlmy się, wyglądajmy i — miejmy nadzieję. —

Drezno 1865. *J. I. Kraszewski.*

Wiersz poświęcony śp. Władysławowi Przybysławskiemu — ze zbiorów w Uniżu.

Bilans Polski.

Obliczenie liczby Polaków, mieszkających na kuli ziemskiej, należy do trudnych, chociaż bardzo wdzięcznych zadań statystyki. Trudne to zadanie, bo w każdym z trzech zaborów oblicza inaczej się ludność, w różnych terminach dokonywane bywają urzędowe konskrypcje i w różny sposób fałszuje się wyniki statystyczne dla celów polityki państwowej. Byt żywiołu polskiego na ziemiach po za właściwymi granicami etnograficznemi Polski kwestjonowany jest oficjalnie z całą bezwzględnością, gdzieindziej znowu systematycznie się go w statystyce pomija, lub też wstydliwie ukrywa pod płaszczykiem wyznania, języka towarzyskiego i t. d. Gdyby zliczyć wszystkie krzywdy, które nam urzędowa statystyka w czasach porozbiorowych poczyniła, to straty narodowe polskie równałyby się wynikom potwornej, sto lat bez przerwy trwającej wojny.

Dodać do tego trzeba rozmieszczenie żywiołu polskiego na obu półkulach świata, skąd daty statystyczne i trudne (często niemożliwe) są do dostania i zwykle braknie ich kompletnie — a będziemy mieli obraz olbrzymio spiętrzonych trudności, które czekają zaraz u wstępu, przy samej zbiorce materjałów, każdego statystyka, kuszącego się o poznanie prawdziwej liczby Polaków.

Ale zadanie to wdzięczne i dla życia a rozwoju polskiego narodu niesłychanie ważne. W czasach powszechnej demokratyzacji liczba decyduje o sile — policzmy się tedy, a będziemy wiedzieli jak silni jesteśmy i na co się ważyć możemy.

Próbował tego Załęski w dziele swojem „Ze statystyki porównawczej“ (Warszawa 1908), do ciekawych wyników doszedł L. Wasilewski w książce o „Współczesnej słowiańszczyźnie“ (Warszawa 1909). Oznaczenie jednak pełnej liczby Polaków na całej kuli ziemskiej stało się dopiero teraz celem metodycznych studjów E. Czyńskiego i T. Tillingera, a owocem ich jest drugie wydanie książki pt. „Etnograficzno-statystyczny zarys liczebności i rozsiedlenia ludności polskiej“ (Warszawa 1909).

Autorowie dochodzą do rezultatu, że obecnie liczba Polaków na kuli ziemskiej prawdopodobnie przewyższa 20 miljonów.

W zaborze pruskim, od którego zaczyna się praca, liczba ludności polskiej na ogół zwiększa się normalnie. Giną tylko Polacy w obwodzie wrocławskim i ewangelicy Mazury w obwodach królewieckim i gombińskim — razem ćwierć miljona Polaków odpada — w naszych prawie oczach — od pnia macierzystego. Zliczywszy jednak ilość Polaków mieszkających na terytorjum Rzeczypospolitej w granicach przed r. 1772. z tymi, którzy są osiedleni na terytorjum etnograficznie polskiem, jak Mazury, Śląsk i rozrzuconymi po całych Niemczech podaje p. Czyński na rok 1909 liczbę ludności polskiej w Niemczech, bardzo oględnie na cztery miljony.

Dla oznaczenia liczby Polaków w Austrji oparli się autorowie na spisie ludności z r. 1900, który podał, że na 7·31 mil. ludności galicyjskiej, językiem polskim, jako towarzyskim posługuje się prawie 4 miljony, wliczając w to i żydów. P. Czyński jednak, opierając się na stosunku wskazanym dla Królestwa Polskiego przez spis jednodniowy 1897 r. zaliczył tylko 5 prc. z ogólnej liczby żydów (811.000) na dobro Polaków, podczas gdy spis z r. 1900, zaliczył ich jako Polaków 621.000. Opierając się na tym spisie, stwierdza autor dalej, że zachodnia Galicja jest krajem, w którym charakter czysto polski zachował się najbardziej, więcej nawet, niż w Królestwie Polskiem, a to skutkiem mniejszej liczby żydów w zachodnio-galicyjskich okręgach wiejskich.

Na Spiżu oblicza p. Czyński liczbę Polaków bardzo skromnie na 10.000.

Ogółem uwzględniając przyrost naturalny oblicza p. Czyński liczbę Polaków w Galicji, na Śląsku, Spiżu i w całej Austrji — razem na 4,110.000.

Cyfrę Polaków na rosyjskim obszarze państwowym oblicza autor na podstawie jednodniowego spisu z r. 1897, uwzględniając późniejsze zmiany, jak naprzykład te, które spowodował ukaz tolerancyjny. Ogółem na 11,506.000 ludności Królestwa Polskiego oblicza autor Polaków 8,471.000, to jest 73·45 prc. Reszta przypada na Litwinów, Niemców (587.000), Białorusinów, Ukraińców, Rosjan i Żydów (1,576.000).

W kraju Zachodnim, obejmującym dziewięć gubernji Litwy, Białorusi i Ukrainy, autor, na podstawie spisów z r. 1897 i przyrostu naturalnego, oblicza Polaków na około 1,050.000.

Na całem tedy terytorjum Rzeczypospolitej w granicach z r. 1772 mieszka obecnie (1 stycznia 1909) w państwie rosyjskiem około 9·8 miljonów Polaków, zaś w głębi Rosji, w przybliżeniu 380.000.

Ogółem tedy w Austrji, Niemczech i Rosji oblicza p. Czyński Polaków na 18·29 miljonów. Do tej liczby dodać należy miljonowe nasze osady w Stanach Zjednoczonych Ameryki, w Brazylji, Kanadzie, tudzież na rozsypce w Anglji, Francji, Danji, Włoszech — a w takim razie przypuszczona przez p. Czyńskiego cyfra 20 miljonów Polaków na kuli ziemskiej, nie okaże się chyba w żadnym razie przesadzona.

A przypuszczenia te nabiorą pewności w czasie najbliższym, gdy przeprowadzone zostaną nowe spisy konskrypcyjne. W Galicji nastąpi to przy końcu roku 1910.

Ponieważ zaś w czasach dzisiejszych stała się statystyka bronią obosieczną w ręku polityków, reformatorów, ponieważ jest to najsilniejszym argumentem w walce narodowościowej — przeto do aktu konskrypcyjnego powinniśmy przystąpić z całą świadomością olbrzymich następstw jego i skutków, winniśmy się tak policzyć, aby ani jednego Polaka nie brakło, zwłaszcza w okręgach mieszanych, gdzie niewielka liczba czasem zaważyć może na szali.

Konstytucja, autonomja i federacja.

(A. V. Dicey: Wstęp do nauki o prawie konstytucyjnem — tłómaczył W. H., Warszawa 1908. — Tytus Filipowicz: Marzenia Polityczne. Warszawa 1909. — Dr. Michał Wyrostek: Urządzenia polityczne Szwajcarji. Kraków.)

(Dokończenie.)

Drugie dzieło, które dla snucia dalszych wniosków chcę wziąć pod rozwagę: „Marzenia polityczne“ Tytusa Filipowicza, jest napisane dla nas, dla Polaków, i szersza publiczność nie tylko z pożytkiem, lecz i z ciekawością je przeczyta. Tak wnoszę po sobie, chociaż nie na wszystko się zgadzam, co twierdzi autor. W jednej i w kardynalnej rzeczy różnię się z nim bardzo: co do przyszłych granic naszego państwa polskiego — źle mówię: nie państwa polskiego, lecz naszej trójnarodowej Rzeczypospolitej. Uważam, że nie mamy prawa pojedynczo każdy od siebie zrzekać się dawnych granic, uznawać dokonane bez woli narodów podziały i zamykać się w granicach, które wyznaczył kongres wiedeński 1815. Wreszcie, czy te granice są trwałe? Już teraz ma być szmat ziemi oderwany pod nazwą gubernji chełmskiej. Wilcze i popie gardła nie znają granic. Poco więc my sami oznaczać mamy te granice? Nie chodzi tu o przywłaszczenie cudzej ziemi przez Polaków, co jest dzisiaj niemożliwe i interesom narodu polskiego się sprzeciwia, ale dążenie, ażeby wspólnemi siłami zdobyć dla siebie jako narodu możność własnowolnego rozporządzenia się dalszymi swymi losami. I dla tego zupełnie się godzę na hasło konstytuanty: w Warszawie, w Wilnie i w Kijowie. Skoro staniemy tak mocno, że hasła te dadzą się urzeczywistnić, to wspólny interes zachowania zdobytej wolności wskaże lepiej, niż w szelkie dzisiejsze rozprawy, że bezpieczniej stawiać opór i bronić się razem, aniżeli w nierozumnem zacietrzewieniu wzajemnych niechęci wystawiać się na niebezpieczeństwo, że każdy w pojedynkę pobity zostanie.

Jak już poprzednio mówiłem, ostatecznem dążeniem konstytucji narodowej jest zupełny samorząd (autonomja) narodu. Zupełny samorząd, jest to niepodległość. Innego rodzaju samorządy są zawsze ograniczone: mogą być wszakże bardzo rozległe, w których życie staje się znośnem i mogą być tak ciasne, że życie w nich od więziennego nie wiele się różni. Duma petersburska przy pomocy naszych endeków i esdeków, zdaje się gotowa jest obdarzyć nas właśnie tego rodzaju autonomją.

Czy niepodległość narodowa wymaga koniecznie, ażeby każdy naród posiadał własne państwo? Jeżeli mamy rozumieć państwo w dawnem znaczeniu jako panowanie uprzywilejowanej klasy, to niema żadnej wątpliwości, że narodowi w obcem państwie będzie o wiele gorzej, aniżeli gdyby miał własne posiadać. Z własnem zawsze łatwiej się rozprawić, aniżeli z obcem, bagnetami najeżonem. Zgodzenie się więc na obcą państwowość — i to tego rodzaju co rosyjska—jest to dobrowolne zgodzenie się na istnienie niewolnicze, dawne chłopskie pod batogiem pańskim. Jest to dobrowolne chamstwo — powiedziałbym. Święcimy pamięć wielkiego poety, chcemy jego prochy umieścić na Wawelu, a tego co z głębi serca jego wydobywało się, nie chcemy uznać. Należy przypomnieć jego słowa:

„Bądźmy jak męże, co walczą i mszczą się,
A choćby tyle w nas życia jak w kłosie.
Co rośnie pośród gdzieś przejezdnej drogi,
Zdeptani, stokroć wstaniemy na nogi!“

Tam wszakże, gdzie osobowość narodów przestaje być deptana, gdzie proces ewolucyjny w kierunku przeobrażenia państwa z osobowego w rzeczowe coraz widoczniej się zarysowuje, tam można postawić to pytanie, które powyżej umieściłem. Dla czegoż by dwa narody, nawet trzy, a może i więcej nie mogły się porozumieć z sobą i tak urządzić swe gospodarcze stosunki, ażeby to dla wszystkich współwłaścicieli państwa było korzystne? Wszak w Szwajcarji widzimy że ludność różnojęzyczna niemiecka, francuska i włoska tak się urządziła w swojej republice, że wcale nie pragnie zerwania tego związku, jaki ją łączy z sobą. „Byłoby głupotą — powiada szwajcarska Rada Związkowa w swojem orędziu z 1871 r. — zaprzeczać zasadzie narodowościowej, uzasadnionej w rozmaitości ras ludzkich, jej wielkiego znaczenia dla tworzenia państw. Zasada tu jest ugruntowaną w naturze samej i dlatego ma swoje uzasadnienie. Jednakże równie uprawnionem jest zdanie, że rozmaite rasy nie potrzebują koniecznie zajmować wrogiego wobec siebie stanowiska, lecz, że one w swoim zjednoczeniu się w wolności znakomicie się uzupełniają i że ponad wszystkie różnice rasowe wznosi się ogólno-ludzka kultura. Postęp kultury przyniesie tej zasadzie ogólne uznanie, tymczasem Szwajcarja, której właściwość na tej zasadzie się opiera, ma obowiązek wśród walk rasowych zasady tej pilnie strzedz i w sposób godny manifestować ją w życiu“.

Dokładna znajomość organizacji państwowej w Szwajcarji jest bardzo pożądana i jesteśmy wdzięczni doktorowi Wyrostkowi, że gruntownie ją zbadawszy, daje nam jasny, przystępny dla wszystkich i wielce pouczający jej obraz.

Narodowi może zapewnić niepodległość tylko ustrój federacyjny. Tylko w takim ustroju może

istnieć wolna, samorządna gmina, która najważniejsze, najistotniejsze potrzeby ludności spełnia. I „gmina szwajcarska — jak powiada Dr. Wyrostek — cieszy się w przeważnej ilości kantonów jak najdalej idącą autonomją i to nie tylko w kierunku zarządu, administracji, ale też pod względem ustawodawstwa gminnego, t. zn. prawa stanowienia dla siebie statutów gminnych, tudzież prawa samoistnej organizacji władz i urzędów gminnych... W gminach tych kantonów autonomja jest najrozleglejszą, nadzór państwowy, który być musi z natury rzeczy nad każdą gminą, jest w nich najsłabszy. Gminy mają zupełną swobodę urządzenia swoich wewnętrznych stosunków i zarządu swojemi sprawami zupełnie samodzielnie, byleby się trzymały granic, wytkniętych przez konstytucję i ustawy państwowe“. Daje to możność gminom urządzać się w duchu istnie rodzinnym, braterskim. Jedną z takich gmin wzorowych w Zurychu opisałem przed laty w warszawskim Przeglądzie Tygodniowym.

Wolne gminy, dla potrzeb kulturalno-gospodarczych, łączą się z sobą w związek prowincjonalny, kantonalny i wytwarzają odpowiednią organizację i odpowiednie instytucje. Prowincje wreszcie w ten sposób łączą się w państwo. Takie państwo przestaje być osobowem, staje się rzeczowem, w którem rolę osobową spełnia naród lub narody. Wówczas tylko da się stanowczo powiedzieć, że nie naród dla państwa, ale państwo dla narodu istnieje.

Bolesław Limanowski.

Zamek brzeżański w ruinie.

Salę za salą, komnatę za komnatą musiała załoga wojskowa zamku brzeżańskiego opuszczać swoje w nim koszary, bo jak komisja miejska stwierdziła, sufity się zarysowały, podłogi osiadły, belki spróchniały, grożąc każdej chwili zawaleniem się..., aż wreszcie w maju zeszłego roku zamek zupełnie opustoszał.

Wszystko pozamykane i pozabijane bez opieki i bez nadzoru; więc pada w rozmaitych skrzydłach i piątrach zamku szyba za szybą od kamieni, ciśniętych ręką złośliwego psotnika, odpada tynk i groza pustkowia wieje z otworów okien i drzwi. W baszcie ośmiobocznej umieszczono skład mąki, dziedziniec podzielony od dawna na dwie połowy parkanem, który oddziela kaplicę od browaru.. i tylko część browarowa jest zamieszkana i cieszy się jaką taką opieką pełnomocnika i skarbu, bo to przynosi zysk. Nad browarem naprawiają nawet dach, choć naprawki gdzieindziej o wiele byłyby pilniejsze.

W podsieniu sklepionej bramy południowej niegdyś głównej, nad którą umieszczony napis łaciński pod szczątkami uszkodzonego orła polskiego, głosi przechodniom, że zamek ten zbudował Mikołaj Sieniawski, wojewoda ruski, na chwałę Wszechmocnego Boga i na obronę wiernych chrześcijan, pozwolono otworzyć szynk i już napis zdala widny obwieszczał, jakich to nektarów i przysmaków będzie można w tym szynku dostać,... kiedy na szczęście zjechał automobilem w lipcu zeszłego roku Karol hr. Lanckoroński z Rozdołu i wpływem swoim, jako konserwator, wymógł, że szynk zabito deskami i napis usunięto. Przyjechał nawet potem drugi raz, aby się przekonać, czy życzeniu jego stało się zadość.

Na tydzień przed śmiercią swoją zwiedzał też zamek, szczególnie kaplicę śp. Andrzej hr. Potocki i wtedy to 8 robotników myło na prędce posadzkę kaplicy, oczyszczało z kurzu i pajęczyny prześliczne pomniki majestatycznych postaci Sieniawskich, by wszystko jakoś dla oka wyglądało!

Dozór kaplicy oddano zwykłemu wyrobnikowi, nie rozumiejącemu się na konserwacji nie mającemu środków na to. Za 8 koron miesięcznej płacy ma on oprócz dozorowania „wydatków“ w składzie drzewa opałowego, czuwać nad całością i porządkiem w kaplicy i zamku.

Toteż kaplica odnowiona i należycie, kosztem Stanisława hr. Potockiego, w 1878 r. zrestaurowana dziś znów poczyna budzić poważne obawy W kruchcie pod chórem złożono kawały marmurowych rzeźb, wyjętych nie wiedzieć skąd, po drugiej stronie leży dno i beczka cementu, który się rozsypał po podłodze. Posadzka brudna, pokryta pleśnią i wilgocią, a wilgoć posuwa się coraz wyżej w murach kaplicy i niszczy nowe malowanie ścian i same pomniki, nie otrzepane i pokryte pajęczyną. Powoli kruszą się ozdoby rzeźb, które być może uszkodziła jakaś bezmyślna lub złośliwa ręka. Na cynowych trumnach ubywa prześlicznej armatury i kwiecistych ozdób.

Taki jest obecny stan zamku brzeżańskiego i jego kaplicy, zapełnionej dziełami sztuki o europejskiej wartości.

Kiedy przed paru latu zdawaliśmy sprawę z pięknej monografji Brzeżan prof. Józefa Czerneckiego, zwracaliśmy razem, z szanownym autorem uwagę na smutny stan zamku w Brzeżanach, na którym spoczęło tyle myśli i dumań naszych poetów i pisarzy. Wołanie jednak zostało bez skutku.

Tak samo zresztą wołano kilkakrotnie w ciągu wieku dziewiętnastego. Wołał także Kornel Ujejski onego czasu — ale sumienie właścicieli zamku, hr. Potockich w Raju i sumienie publiczne uspokajało się bardzo rychło. Przeprowadzano dla oka i powierzchownie doraźne poprawki, bez planu, bez należnego pięknym pamiątkom pietyzmu i na tem się kończyło. Zamek brzeżański niszczał stale, aż oto teraz pochylił się do ostatecznej ruiny.

Czy w tej ostatniej chwili, kiedy jeszcze można coś uratować, hr. Jakób Potocki, właściciel zamku poczuje się do obowiązku spadkobiercy wielkich imion i wielkiej fortuny, czy kraj, grono konserwatorów, całe wreszcie społeczeństwo polskie patrzeć będzie dalej spokojnie na niszczenie skarbów sztuki i pamiątek kultury polskiej?

Długoletnie dzieje zaniedbania zamku brzeżańskiego stanowią jeden z najsmutniejszych, wstydem palący dokument dla pokolenia dzisiejszego, które rade zawsze powołuje się na starodawną kulturę polską, ale tej kultury znaków — chronić nie ma ochoty!

Na płycie alabastrowej Jana Sieniawskiego zmarłego w r. 1583 głosi napis polski, że ten mąż łożył wielkie sumy na mury zamku brzeżańskiego:

Wystawione tak ozdobnem,
Budowaniem dziś osobnem
Sumptu nie żałując,
Obronę ważną fundując.
Aby się miał lud ubogi
Uciekać gdzie w czasie trwogi!

Dumny magnat miał cel, miał może i świadomość znaczenia swojego czynu. A my dziś, gdy trwoga na lud polski zewsząd bije, mamyż się dobrowolnie pozbawiać, tak ważnej ostoji kultury polskiej?

PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA.

Kwestja włościańska w Królestwie Polskiem 1815—1831, napisał dr. Bronisław Pawłowski. Warszawa 1909. Dr. Pawłowski jest jednym z najlepszych wychowanków seminarjum prof. Askenazego. Zapalony a pracowity badacz dziejów Polski w epoce porozbiorowej przyczynił się już do wyjaśnienia niejednej kwestji, w drodze przyczynków historycznych, których mnóstwo pomieszcza po różnych pismach perjodycznych. Ostatnio wystąpił z większą pracą pt. „Lwów w r. 1809“, o której niedawno zdawaliśmy sprawę, obecnie znowu do dorobku swego wlicza pracę, wymienioną w nagłówku. Począwszy od listu Kościuszki do Aleksandra, I., w którym bohater w sukmanie najdobitniej przedstawił potrzebę uwłaszczenia włościan, aż do upadku powstania listopadowego przeszedł autor wszystkie fazy kwestji włościańskiej w Królestwie. Materjał zebrany bardzo pracowicie z djarjuszów sejmowych, memorjałów i t p. wyzyskany został przez dra Pawłowskiego należycie. Powstała stąd książeczka bardzo ciekawa i dla dziejów polskiego włościaństwa bardzo ważna.

NOTATKI.

Ze starych anonsów. Gazeta warszawska z r. 1818. przyniosła następujący, ze sztuką związek mający anons: Pan Letronne, uczeń Davida, ma zaszczyt uwiadomić amatorów sztuk pięknych, iż na żądanie wielu znacznych osób otwiera salę, czyli szkołę rysunkową, na wzór PP. Regnault, Girodet i innych artystów paryskich, dla płci żeńskiej wyłącznie. W tej sali będą mogły rysować we wszelkich sposobach i rodzajach używanych w Akademji Królewskiej Paryskiej, a osoby, które już znaczniejszy okażą postęp, z gipsów i głowy z natury malować. Pan Letronne, może się karmić nadzieją, że damy polskie, sztuki piękne protegujące i do nich się aplikujące, które często bez innej pomocy, jak ich własny genjusz i gust, tak pomyślnie się w nich doskonalą, usprawiedliwią rysując pod jego okiem, przez prędkie swe postępy, reputację, którą ich smak i przywiązanie do sztuk pięknych powszechnie im zjednały.

Ponieważ pan Letronne ma zamiar ograniczyć liczbę chcących do tej sali uczęszczać dam, uczących się, te które naprzód zapisać się raczą, będą miały korzyści należne ich uprzedzającej protekcji, którą to przedsięwzięcie zaszczycą.

Mieszkanie pana Letronne jest na Krakowskiem przedmieściu w domu Janasza pod nrem 440. Osoby życzące sobie porozumieć się z nim w tej mierze znajdą go gotowym codziennie od godziny trzeciej do piątej popołudniu.

Z „Drukarni Polskiej“. Nakładem „Kurjera Lwowskiego“